Piątek. Kraków, dnia 1go Grudnia. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 11. Rok III.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kozak - Polak.

Wspomnienie z Syberyi.

(Dokończenie.)

Przyprowadzili mnie do Radomia, a w drodze ci, co wiedzieli za co idę, cieszyli, że mnie wrócą do domu, bo na zasadzie manifestu do Polski wróciłem. W Radomiu posadzili mnie w okropnie paskudnem i brudnem więzieniu, a po sześciu dniach zaprowadzili mnie do rządu gubernijalnego, do sali, gdzie była miara i gdzie kilku z tych, którzy także z Prus wrócili, mierzyli i doktór ich opatrywał, czy są zdatni do wojska Widziałem, że jednego i drugiego tęgich chłopów opatrzywszy doktór powiedział, że nie są zdatni; cieszyłem się i ja, bo myślałem, że mnie słabszego od nich i małego nie wezmą. Kazali mi się rozebrać do naga, i postawili pod miarą, doktór obejrzał, obmacał i powiedział, że nie jestem zdatny. Jużem się ubrał, gdy na moje nieszczęście wszedł gubernator, spojrzał na mnie i powiedział: „Co on nie zdatny do wojska?.. zdatny — zapisać że zdatny i odesłać do Warszawy.“ Bodaj mu Bóg mojego nieszczęścia nie pamiętał; gdyby nie ten gubernator, byłbym w Polsce został. Ubrali mnie w rekrucki płaszcz i pędzili do Warszawy, a ztamtąd okutego, a czasami do żelaznego drąga przykutego wraz z aresztantami do Wschodniej Rosyi.

Okropna to podróż etapami, dla mnie przykrość jej zwiększała moja tęsknota. Trzy dni nic jeść nie mogłem, a jakem spojrzał przed siebie, to mi się z boleści w głowie kręciło. Nie mogłem z wielkiej żałości z Moskalami rozmawiać, widok ich był dla mnie okropny. W nocy płakałem—wszystko mi zobojętniało, wszystko gniewało i szarpało serce. Powoli oswajałem się ze swojem położeniem; chociaż okuty, głodu nie cierpiałem, bo lud moskiewski hojnemi jałmużnami wszystkich aresztantów w partyi a więc i mnie, obdarzał.

Z tych jałmużn zebrało się kilkanaście rubli, które z sobą do garnizonu przyniosłem. W garnizonie było z kilkudziesięciu Polaków, bardzo się z tego cieszyłem, było pomiędzy nimi kilkunastu za złodziejstwo do wojska posłanych, i ci niegodziwcy skradli mi uzbierane pieniądze, buty i kamizelkę. Tęsknota długo mnie i w garnizonie nie opuszczała, zacząłem głupieć, i gdy mnie na mustrę wyprowadzili, nie mogłem

poruszyć się, nic nie pojmowałem i pojąć nie mogłem, bo tylko o jednem myślałem — o oswobodzeniu się. Szturkali mnie za to, ale to nic nie pomagało, nie mogłem żadnej, nawet w wódce pociechy znaleść. Nareszcie zachorowałem, ogłuchłem i ogłupiałem. Posłali mnie do lazaretu, gdzie mnie jako waryjata więzili.

Nic nie pamiętam, jakem spędził trzy miesiące w lazarecie; przypominam tylko sobie ostatnie dni, gdy mi już było lepiej, gdym przychodził do rozumu i do słuchu. Wyleczyli mnie i wypuścili z lazaretu, dziś jednak jeszcze tak dobrze jak dawniej nie słyszę, trzeba głośniej mówić lub śpiewać, żebym usłyszał.

Pędzili mnie znów na mustrę, na wartę, i teraz mi jakoś lżej szło. Nauczyłem sie mustry, a chociasz mi źle było, a służba trudna, zacząłem jakoś uspokajać się i przyzwyczajać do swego położenia.

Gdy z garnizonu naznaczali na osiedlenie kozackie nad Amur, gdzie obiecywali nam złote góry i swobodę, i Bóg wie co, i ja chciałem pójść z innymi. Zostawiali nam wolność wyboru, lecz gdy kto nie chciał iść, rozkazywali mu. I mnie naznaczyli i kazali wybierać się w podróż do Syberyi. Powiedzieli przytem, żeby każdy kto chce, szukał sobie dziewczyny i żenił się, i dawali mu na wesele pieniędzy. Jak mnie zaczęli namawiać, żeń się Janie żeń, do Polski nie wrócimy, a cóż tam bez żon robić będziemy?

Więc myślę sobie, a może też to i prawda, trzeba się żenić — i zacząłem szukać dziewczyny. Jedna chciała wyjść za mnie, już wszystko było przygotowane, a nazajutrz miał być ślub. Wieczorem przeczytałem kilka modlitw ze „Złotego Ołtarzyka,“ i tak mnie za serce schwyciło, taka mi żałość zrobiła się, żem całą noc nie spał, a myślałem tylko o jutrzejszym ślubie.

Ona Rosyjanka, dzieci więc moje muszą być rosyjskie, a jeżeli kiedy się wrócę, jakże się tam z taką żoną pokażę? Nie — nie zawiąże sobie losu, nie chcę, aby moje dzieci tak nie chwaliły jak ja Pana Boga — i postanowiłem się nie żenić. Narzeczona już do ślubu przygotowała się, gdym przyszedł do niej powiedzieć, żem się w nocy dobrze namyślił i że się nie ożenię. Oj, dużo tam było płaczu i wyrzekań, alem prędko ztamtąd poszedł, a wkrótce też posadzili nas na wozy i puściła się cała partyja żołnierzy do Syberyi. W drodze z Rosyi do Syberyi było nie źle, zarobiłem nawet kilka rubli, grając na kwaterach. Dlatego grania w dwóch miejscach namawiali mnie, żebym się został i nie jechał dalej. Jeden z nich, Syberyjak, powiada mi: Syn mój umarł w kopalni, nikt o tem nie wie, ja cię za syna mojego wydam, papiery przerobiemy, a tymczasem żeby cię nie znaleźli, dobrze ukryję. — Nie wiem sam dla czego nie przyjąłem ich pomocy i pojechałem z partyją dalej. Przyjechaliśmy tutaj, i zapisali mnie pomiędzy kozaków jednej z pogranicznych stannic, i postawili mnie i dwóch moich kolegów na kwaterze u biednego starego kozaka. Miał on dwie córki i wielką biedę w chacie, nie miał nas czem karmić i płakał, a skarżył się, że władza nie miała uwagi na jego biedę, i aż trzech ludzi kazała mu karmić. Żal mi się zrobiło starego, powiedziałem też, że mu będę płacić za jadło, i dałem mu trzy ruble. Tak się ucieszył, jak gdyby nigdy pieniędzy nie widział, nazwał mnie swoim synem, a później chciał mi dać jednę z córek swoich za żonę, ale nie chciałem jej wziąść, bo to nie Polki i obie chociaż panny miały już dzieci.

Od służby uwolnili nas na dwa lata, żeby przez ten czas i przyzwyczaić się do nowej ziemi i coś sobie zarobić. W mojej wsi ani myśleć o zarobku, grałem tam kilka razy na weselach, ale wynagrodzili źle, zapraszali na wieczorynki, lecz to mi żadnego dochodu nie przyniosło. Lud nie lubi tutaj jak u nas muzyki i nie znają się na niej. Dał mi bilet naczelnik stannicy, i poszedłem do drugiej wielkiej stannicy w nadziei, że tam co zarobię. Omyliłem się w każdej, gdziem się pokazał nie tylko że mi wręcz odmawiali, ale patrzeli jeszcze jak na złodzieja.

Nowoprzybyli kozacy, (chwała Bogu, że o Polakch

nic złego jeszcze nie słychać), mają opiniję złodziei i rozbójników — i na miejscu narobili dużo kradzieży i różnych łotrostw. Dla tego to i mnie jako nowoprzybyłego przyjąć, nawet przenocować nie chcieli a gdziem się tylko pokazał, wszystko ze stołu sprzątali, a kobiety podejrzliwie szeptały. Mój Boże, jak to przykro kiedy człowieka posądzają o złodziejstwo, kiedy patrzą mu na ręce, pilnują go i wypychają jak złego człowieka. Niepodobna ich było przekonać, że przecież nie każdy jest łotr i złodziej. Zawiedziony, z boleścią serca, nieprzyjęty nawet na nocleg, poszedłem wieczorem do domu. Buryjaci nakarmili mnie w swoich jurtach, a gdym szedł do nich, noc mię w drodze zaszkoczyła, a psy buryjackie napadły mnie, idąc za mną z pół mili. Rzucę na nie kamieniem, jeszcze się bardziej rzucają, siądę — stają nademną i nieopuszczają mnie, tak się broniąc od nich zbłądziłem i przyszedłem nad jakąś rzeczkę. Ledwo przeszedłem kilka kroków, a tu coś plusnęło przedemną a potem za mną i z boku. W nocy nie mogłem widzieć, czy to żywa, czy też umarła dusza mnie straszy, ale nie słyszałem, żeby się kto ruszył, a pluskanie w koło mnie nie ustawało, przeląkłem się, siadłem a przeżegnawszy się mówiłem pacierz i odmówiłem „Kto się w opiekę podda Panu swemu.“ Ucichło jakoś i wróciłem do domu, gdzie mi powiedzieli, że na tem miejscu, gdzie pluskało, wszystkich straszy, że tam jest cmentarz buryjacki i że się tam na drzewie buryjat powiesił, i on tak straszy przechodzących.

Spędziwszy jakiś czas w domu, w wielkim smutku i żałości, wziąłem bilet do miasta, o 10 mil odległego, to jest do Kiachty, spróbować tam losu. W drodze zrobiłem koszyk i sprzedałem go w mieście; wydawszy pieniądze na chleb, które za koszyk mi dali, nie miałem co jeść, a miejsca dostać nie mogłem, bo nikt nie chciał mieć w domu nowoprzybyłego kozaka, każdy myślał że go okradnę lub zabiję. Trzy dni już nic nie jadłem, poszedłem do lasu po korzenie na koszyk, a siadłszy pod sosną gorzko płakałam i skarżyłem się na los mój nieszczęśliwy.

Do tak płaczącego nie widziałem jak podeszła kobieta i dziewczyna z koszykami, w które grzyby zbierały. Kobieta stanęła przedemną i zapytała: czego ja tak płaczę? Opowiedziałem jej powody i głód trzydniowy. „Toś ty Polak?“ Polak jestem. „A biedniż wy, ciągle was z rodzinnej strony Bóg wie gdzie wypędzają. I mąż mój jest Polakiem, dymisyjonowany żołnierz, chodź do nas, damy ci przytulisko.“— I poszedłem z nią, przy jej pomocy znalazłem ciesielską robotę i mieszkałem u nich kilka miesięcy. Nie dobrze się mi tam jednak powodziło, ona Sybiraczka, mąż już prawie zapomniał po polsku, a ona okropnie piła i mnie do wódki ciągnęła.

W niedzielę, gdy tam u niej pili, a ja siadłem sobie, żeby w dzień świąteczny, kiedy nie ma tu kościoła, chociaż na dworze pomodlić się, i zacząłem czytać modlitwy z „Złotego Ołtarzyka“ — ona pijana wyrywa mi książkę z ręki i mówiła: czarnoksiężnik z książki czyta, chodź lepiej pić z nami. A później i do złodziejstwa mnie namawiała; — odszedłem więc od nich, nająłem się na stróża nocnego, później za parobka, a teraz służę u Polaka. Dobrze mi się dzieje, mam co zjeść i w co się ubrać, ale cóż, kiedy tak wszystko tu niemiłe. O! żeby to mój Boże, Polska oswobodziła się, a nas ztąd wrócili.

Dwa lata wolności jaką nam dali, wkrótce się kończą, — wylazłem dopiero z biedy i znowuż bieda zacznie dokuczać.

Oto jest własne opowiadanie grajka Janka w Syberyi, który mi później nie jedną przyjemną chwilę dał w samotności, tak opowiadaniem jak i swojem prostem od ucha po krakowsku graniem.

(Z Dz. lit.)

Co słychać w naszej Galicyi.

Kraj nasz Galicyja, jest teraz ciągle jeszcze zajęty to wyborami, to sejmem, który się już zaczął 23 Listopada we Lwowie. O wyborach to już wiecie o niektórych, gdzie jaki wypadł, a resztę to wam później powiemy. Przy wszystkich wyborach,

największy głos w kraju i we Lwowie, miał JW. hrabia Gołuchowski, i został obrany posłem miasta Lwowa.

Miasto Lwów miało wielką racyją obrać hrabiego Gołuchowskiego na swego posła, albowiem jest miasto jeszcze pamiętnem różnych dobrodziejstw, jakie hr. Gołuchowski wyrobił dla Lwowa, będąc przed kilku laty gubernatorem Galicyi. Potem został pan Gołuchowski od Najjaśniejszego Pana powołany na ministra do Wiednia; a kiedy ministeryjum zostało zmienione, to i on wyszedł z niego i powrócił do kraju swego, i obsiadł w dobrach za Lwowem. Pan ten słynie z różnych cnót, i dawno dla swych poddanych był łaskawym i dobrym; w sejmie przeto będzie zapewne doradzał, co najlepsze dla kraju, i dla was ludu prostego wiejskiego. W Krakowie wybrano na posła Michała Koczyńskiego, adwokata.

A będzie tam w sejmie tego roku mowa, o najważniejszyeh rzeczach w naszej Galicyi, dobrze więc aby co uczciwsi i mądrzejsi ludzie zasiadali na nim. Gdyby kto z was miał jaką słuszną sprawę do przedstawienia w sejmie, to to może na ręce posła ze swego obwodu doręczyć; a sejm przejrzy i prośbę i sprawę, i jeżeli będzie rzecz po słuszności, to się do niej przychyli.

Tylko prosimy was ludzie kochani, abyście jakiemi głupiemi sprawami, lub niepotrzebnemi żądaniami waszemi, sejmowi czasu nie zabierali, bo tam teraz każda godzina będzie droga, toby szkoda było na marne rzeczy czas obracać, i głowę osobom zajętym dobrem kraju, lada czem bałamucić. Westchnijcie tylko do Pana Jezusa i proście o dobre natchnienie panom posłom w sejmie, a zresztą spuście się już na nich; oni tam pewno będą chcieli tak waszego dobra, jak i dobra kraju i całej monarchii.

Tymczasem my wam, co tylko będą radzić, i o czem będą radzić, po porządku będziemy w naszych „Nowinach" donosić, abyście o wszystkiem świadomi byli, i żebyście nas coraz chętniej czytali, i ufali słowom naszym, bo prędzej ten miesiączek spadnie z wysokiego nieba na ziemię, niż wy się przekonacie, abyśmy, co to piszemy, stali wam na zdradzie.

Co słychać na szerokim świecie.

Wiedeń. Gazety przyniosły nowe rozporządzenie pana ministra, do urzędników w całej monarchii, gdzie im zapowiada to co już raz był wspomniał; a to aby spraw na piśmie nie przeciągać, ale co możności ustnie sprawy załatwiać; i wszelkie komisyje skrócać, aby i strony i rząd miał przez to mniej wydatków. Wyraźnie i dokumentnie pisze pan minister, że który urzędnik temu nie potrafi, lub nie będzie chciał tak postępować, będzie pozbawiony służby. Ma także umieć doskonale krajowę mowę. I także, żeby jak najmniej do gromad na piśmie jakich spraw posełać, tylko je ustnie wójtom, w powiatach zapowiadać, gdyż piśmiennych nie ma jeszcze dużo po wsiach.

Z tego rozporządzenia wszyscy krajowcy są wielce ucieszeni, i dlatego pod niebiosa wywyższają dobrego ministra. Donoszą także z Wiednia, nie wiedzieć czy to prawda, że jeden Włoch z Wenecyi, co był dotąd i jest wielce przychylny do Austryi, zrobił takie przedstawienie Najjaśniejszemu Panu, aby Wenecyją sprzedać Włochom, że za nią chcą dać Włochy Austryi jeden millijard franków (frank to tyle co szajny reński), a millijard, to znaczy milijon milijonów. O, to okrutnie wielka suma, i dobrzeby było z tem Austryi, ale cóż, kiedy chodzi o honor, to któż wie czyby na to Austryja i Najjaśniejszy Pan przystali.

Węgry. Donoszą, że na Węgrzech był z dawna z dawien taki zwyczaj, że przy koronacyi króla, składał mu naród cały, niezmiernie kosztowny, śliczny i wspaniały podarunek. Otóż teraz umyślili Węgry, że jak będzie koronacyja Najjaśniejszego Cesarza na króla węgierskiego, to na podarunek

kupią jakieś tam wielkie śliczne dobra, i te swemu Monarsze przy koronacyi, będą ofiarować w darze.

Francyja. Z Paryża donoszą, że tam cholera już ustała, i cesarz Napoleon odjechał ze swoim dworem do drugiego swego cesarskiego mieszkania w Paryżu. Dobry ten monarcha nie chciał z Paryża wyjechać, póki była cholera, aby ludziom dodawać odwagi swoją bytnością. Piszą także, że pan Bismark, ten pierwszy minister pruski, co jeździł umyślnie do cesarza Napoleona, aby się podchlebić i przyciągnąć go na swoją stronę, aby pozwolił na zajęcie całego Szlezwiku pod Prusy, z krzywdą ludów i z krzywdą nawet Austryi; że ten pan minister Bismark nic u Napoleoua nie wskórał, choć się mu schlebiał; i Francyja mu odpowiedziała, że nigdy na to nie pozwoli, aby bez zezwolenia innych narodów, i samego tam ludu, robił się w środku Europy taki zabór. A potem Francyja chce równą przyjaźń i z Austryją zachować, a nie tylko z Prusami, jak to oczywiście życzył sobie pan Bismark.

Piszą także, że wojsko ma tam być znacznie zmniejszone, bo już teraz wszyscy monarchowie poznali, że utrzymanie wielkich armij, to jest dla narodów strasznym ciężarem; i że ten największy i najsilniejszy monarcha, co się na miłości i wierności ludów opiera, niż ten, co na bagnetach. — Z Moskwy ciągle piszą do Francyi, że Moskale strasznie nieradzi, i że ich to kole w oczy, że Cesarz Austryi teraz rządy oparte na autonomii t. j. wolnym rządzie postanawia, i że wiele wolności daje swoim krajom i Galicyi. Najbardziej chodzi Moskalom o Galicyją, bo oniby chcieli, aby wszystko co polskie było tak zgniecione, jako u nich: bo się boją wielkiej wolności, i nie lubią jej, jak noc nie lubi światła. Tylko że Najjaśniejszy Cesarz Austryi, nie będzie pewno na nich, że temu nieradzi uważał, i zrobi tak, jak będzie dobrze dla ludów pod Jego berłem zostających, i dla całej Monarchii.

Rzym. Jedna część wojska francuzkiego, co tam stoi od lat 10ciu ku bezpieczeństwu władzy Ojca św., już wyszła z krajów papiezkich, a zastępuje ich wojsko papiezkie. Piszą także, że najstarszy minister wojny, co był jakiś przeciwny zgodzie z Włochami, i co go Włochy i Francuzi nie lubiły, został z tej posady od Ojca św. oddalony, a inny jest na jego miejscu.

Donoszą jeszcze, że Ojciec św, jest zdrów Bogu dzięki, tylko wielką turbacyją widać w jego oczach, bo wszystko się opiera o jego głowę, jako o głowę Kościoła św.

Westchnijcie często za Nim, aby go Bóg wspierał, i dodał mu sił, aby tak zarządził Boskim Kościołem, iżby dobrze było dla wszystkich sług i wyznawców Kościoła.

Królestwo Polskie.

Gazety ciągle piszą o strasznem prześladowaniu, tak wiary naszej św., jak i wszystkiego, co jest polskie, od rządu moskiewskiego. Teraz prześladują Kościół, wywierają złość już i na świętych Pańskich. Oto jak pisze gazeta „Czas,“ co się to tam dzieje na Litwie, niedaleko Wilna:

W mieście powiatowem w Trokach, w samym środku miasta, na wysokim marmurowym słupie, stała figura św. Jana Nepomucyna. Nie podobało się to urzędowi moskiewskiemu, i kazał zdjąć figurę. Ale jakże się do tego wzięli Moskale? Oto zarzucili powróz na szyję św. Jana, i dopiero ze śmiechem, z krzykiem, hukiem i kpinami, zrzucili na ziemię. Lud zgromadzony, płacząc zbierał kawałki statuy św. Jana; lecz zaraz rozkazano kozakom, aby lud polski rozegnał. Na miejscu figury umieścili Moskale na słupie orła dwugłowego moskiewskiego.

A znowu obok kościoła św. Jerzego w domu popijarskim, była na froncie kamienicy nad bramą we framudze figura Najświętszej Panny. Kazano więc zrzucić figurę, i tak samo powrozem zrzucili ją na ziemię, że się zgruchotała w kawałki. Jeden z księży od ś. Jerzego, ośmielił się przedstawić żołnierzom, że przecież robią grzech wielki, i że mo-

gliby to zrobić inaczej. Jak to donieśli żołnierze do urzędu, to ksiądz musiał za to, że burczał żołnierzy, 50 rubli strofu zapłacić.

W Piwoczunach jest uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny. Skoro na odpust zjechali się księża i ludzie zeszli, zaraz zjechał naczelny wojskowy, i rozpędził wszystkich. I jeszcze do tego proboszcz miejscowy musiał zapłacić 200 rubli strofu, a inni księża co ich było 12. po 100 rubli.

Donoszą także z Polski, że tam teraz niczem się tak ludzie nie zajmują, jak losowaniem do wojska. Koszary ujazdowskie w Warszawie, gdzie się to losowanie odbywa, są naokoło oblężone, od rodzin i przyjaciół biednych młodych losujących ludzi. Tłumy czekające, albo witają z krzykiem i radością, tych co wyszli szczęśliwie, albo znów jak dadzą znać z koszar, iż ten a ten wyciągnął los, to rozchodzą się rozdzierające jęki, płacz i szlochanie, jakby się wydarzyło największe nieszczęście.

Prawda, że się wykupić można, ale trzeba 400 rubli gotówką położyć, to też biedniejsi sprzedają ostatnie rzeczy, aby się wykupić, lecz i to dobrodziejstwo nie każdemu służy. Poczciwy rabin żydowski Mejzel, zrobił składkę dla wykupienia młodych żydów, i już ma na to 10 tysięcy rubli uzbieranych.

Rozmaite przytrafunki.

Panie Pisarzu „Nowin!“ Najprzód Panu Bogu Wszechmogącemu dziękuję, jako to z Jego dobroci jest mi dane, że dostaję te „Nowinki.“ Dziękuję także i współpracownikom, co się tem trudnią, a nawet i panu drukarzowi dziękuję.

Bom też już wyczytał różne złe i dobre przytrafunki; jak przeczytam o dobrych przytrafunkach, to mi się serce raduje, a jak zaś o złych, to się serce moje wielce zasmuci, że się to jeszcze w naszem chrześcijaństwie tak dzieje. Jak oto wyczytałem w Nowinkach z dnia 15go Sierpnia, że piszą w gazetach niemieckich, że lud galicyjski, jest tak, jakby na pół dziki. A dla czegóż to? jużci dla tego, że jest jeszcze dużo pijaństwa, złodziejstwa i ciemnoty między nami. A i ja, choć prawda nie powinienem kalać swego gniazda, ale muszę prawdę powiedzieć, że i w tej naszej wsi w Stróży, a dzieje się bardzo wiele złego. Choć prawda że nie wszyscy, bo są i Boga bojący ludzie, ale i złych jest dosyć. A na mnie żem to za pomocą Boga, zaprowadził we wsi bractwo Śtej Trójcy, i że chcę lud od pijaństwa i złodziejstwa, wszeteczeństwa oderwać, a do miłości Boga, bliźniego i swego kraju prowadzić, to oni za to na mnie bij zabij, i co mogą to na mnie wymyślają; a co najgorsze, że są między nimi i tacy, co już wpisani w bractwo, a tacy źli, fałszywi, podstępni ludzie. Co się stanie złego to na mnie wpierają, a choć to niepięknie o sobie pisać do gazet, toć ja to dla tego czynię, aby się przed światem usprawiedliwić, jako że jestem promotorem bractwa, toć byłoby bardzo nieładnie, gdyby się co złego na mnie pokazało.

Otóż powiem jaki miałem przytrafunek na swojej osobie. Zachorował we wsi jeden gospodarz bogaty, i zawołał mnie do robienia testamentu, i potem przy świadkach oddał na moje ręce 200 złr. w. a. na kościół Myślenicki. Ale że potem zaraz nie umarł, lecz żył ze dwa miesiące jeszcze, więc potem rozmyślił się i ten testament skasował, a pieniądze zapisał na rodzinę swoją. A tu zaraz cała wieś na mnie, i jego żona, i jego rodzina, że to ja go przymuszał, aby zapisał na kościół, abym potem miał z tego korzyść. A ja widzi Pan Jezus chociem się cieszył, że to miało pójść na chwałę Bożą, alem go nie namawiał, i nic nie mam przeciwko temu, że się stało inaczej; i niech i tak będzie Pan Bóg pochwalony, i niech będzie pokój duszy nieboszczyka. A ja tu jedynie dla tego to piszę, abym świadectwo dał prawdzie, i z tego co mi zarzucają, uniewinnił się; bo choć chłop prosty, ale że za łaską Boga jestem Promotor i konsylijarz bractwa Trójcy ś., toć się dla tego tu eksplikuję, gdyżby to było bardzo nieładnie, aby na mnie jaka niesprawiedliwa rzecz ciężyła. Tymczasem zaś usprawiedliwiwszy się, oświadczam tu uroczyście, że dla tych moich nieprzyjaciół, co mnie tak czernią nie mam żadnej złości, ni zawziątki, a tylko się gorąco do Pana Boga modlę za niemi, jak nas to Pan Jezus nauczył, aby się mogli poprawić, i te podstępy, zdrady, złości i pijaństwa od siebie oddalić, a przez to stać się lepszymi sługami Bożymi i pożyteczniejszymi ludźmi, dla kraju; co daj mi doczekać Panie Boże. Amen.

Stróża pod Myślenicami d. 18 Listopada 1865 r.

Jakób Słowik,
Konsylijarz Arcybractwa Trójcy Przenajśw.

Od Dynowa.

Panie Pisarzu „Nowin!“ Jakiś gazda Maciej z Lipowic wypisał w „Nowinach“ list do was, który rozciekawił het gromady koło nas. Bo jużci wolno pono teraz gadać aż do odrobinki, jaka bieda dokucza każdemu. A jeźli to prawda, że zabiera się teraz koło zimy na coś lepszego, i że pojadą znowu nasi do Lwowa, aby tam razem opowiedzieli nasze strapienie, to pono byłoby i nie źle, gdyby gromady wypisały swoją biedę do gazety, a każdy niechby sobie odczytał, co kogo boli. A już byłoby sto razy lepiej dla każdej gromady, aby miała urząd swój cały w miejscu, jak się patrzy. Bo to jak co wypadnie, to dopiero dawaj znać do becyrku, i zejdzie ci dzień albo i dłużej, a dopiero wtedy zjeżdża komisyja do wsi, no i cóż? bieda cię zatrapi, a tu płać za komisyję, za cobyś sobie bydlę nieraz kupił; no, a jakby to urząd gromadzki zrobił na miejscu zaraz, toby nie było tyle straty, i miałby każdy poratunek do razu. A co to znowu za bieda z procesami? a jakby był urząd nasz na miejscu, toby się niejeden dorazu zgodził bez pisaniny i straty, bo swojak pogniewa się ze swojakiem, ale wnetby się i pogodzili przy swoim urzędzie. A znowu jakby każda gromada czuła we wsi taki urząd nad sobą, toby było o połowę mniej złego po wsiach, boby cię zaraz ukarano na miejscu. A dziś tyle złodziejów, tyle dziadów po wsiach, nie ma posłuchu ani bojaźni, bo do becyrku daleko, a nim ty ze skargą zalecisz na kogo, to on o sto mil ucieknie i przepadło twoje. Nie byłoby szkodników we wsi, ani bezbożników, boby takich zaraz łapano i do urzędu oddawano i karano zaraz na miejscu. Jeno któżby był w takim urzędzie na wsi? Chłopi nie znają pisma i praw, oni sądzą nie raz źle i po pijanemu, robią nie raz chudakom krzywdę, no, to wtedy byłoby najlepiej, aby gromada razem z księdzem swoim i panem miała urząd swój. Jużci ksiądz nie dałby nikomu krzywdy robić, a pan znowu zna prawa lepiej od chłopów, toż przy księdzu i panie wyuczyłby się niejeden, jak to rządzić gromadami. A jakby to było dobrze, żeby była zgoda i dobra zwaga i zmowa we wszystkiem dobrem w całej gromadzie! A jeźliby miała gromada wybierać sobie urzędnika gromadzkiego, to przecie wybierze sobie prędzej swojaka, niż cudzego przybylca, prędzej znajomego niż nieznajomego, prędzej pobożnego niż zbijacza, prędzej trzeźwego niż pijaka, prędzej mądrego niż głuptaka, prędzej dobrego niż cygana jakiego. Bo gdzie urząd niedobry w gromadzie, tam gromada nieszczęśliwa, o czem wie każdy dobrze. Aby zaś takie urzędy tem prędzej mogły być po wsiach, aby każda gromada dbała o siebie, aby miała wszystko pod ręką i blisko, i mogła wszystko prędziutko i dobrze dla siebie zrobić, to potrzeba koniecznie teraz tak robić, aby na sejmie wszyscy razem trzymali się najprzód Boga, a potem zabrali się wszyscy razem do roboty i do mądrego gadania, i aby razem spisali sobie prawa dobre takie, aby każdy ksiądz, pan, mieszczan, chłop, żyd mogli sobie żyć w swoim polskim kraju cicho, zgodnie jeden z drugim, aby wszyscy byli szczęśliwi i służyli Bogu, jak tego potrza. Toż dobrze wypisał gazda Maciej z Lipowic, aby się razem księża, pany, chłopy i mieszczany wzięli teraz za ręce, i w imię Boże, zrobili sobie dobrze, skoro Cesarz pozwala im ułożyć sobie prawa dla siebie. My też Panie Pisarzu, piszemy do was i wzywamy gromady wszystkie, i to w imię Trójcy Przenajświętszej, aby porzuciły teraz gniew i zawziątek, aby przez Ducha świętego pomiarkowały sobie to, że mogą sobie wiele złego narobić i swojem dzieciom i wnukom, jeżeli zapomną o przykazie Bożym, i jeżeli nie wybrali na sejm ludzi pobożnych, mądrych, miłosiernych, a zawsze swojaków a n i g d y c u d z y c h. My tu Panie Pisarzu uradziliśmy sobie tak zrobić, jak wy nam wypisali w gazecie; wybierzemy sobie na sejm takiego, coby też miał głowę na karku, coby rozumiał wszystko a wszystko jak się patrzy, coby był swojak i dla wszystkich tak jak dobry brat rodzony. A za naszym przykładem niech idą wszystkie gromady! A ten wybrany musi nam przysiądz, że będzie bronił wszystkich razem z całej Galicyi i nie da zrobić krzywdy nikomu od bogacza do komornika, że nikogo nie zaprzeda drugiemu. My sobie tak miarkujemy, że księża i pany będą nas dalej bronić na sejmie, skoro nas bronili dotąd w Wiedniu, boć coby tam byli sami chłopi zrobili dobrego i mądrego, gdyby nie było poratunku od panów i księży naszych? żaden chłop ani dudu po niemiecku nie zna, a w Wiedniu trza było szwargotać i przeszwargotać, a to potrafią jeno księża i pany, bo oni się tego uczyli. Toż dobrzeby i teraz chłopi zrobili, gdyby się swój swego trzymał, a nie szukał cudzego. No, a jakby to było dobrze, żeby się wszyscy zeszli do kupy, i dopiero razem radzili. A wy nam też panie pisarzu piszcie wszyściuteńko i dodawajcie rady, a my was usłuchamy. A jakby tam kto z gromady drugiej wiedział co lepszego dla nas, to niechby tak samo wypisał do gazety. A my życzymy wszystkim gromadom zdrowia i rozumu dobrego, aby porobiły wszystko dobre, i was żegnamy Panie Pisarzu z Bogiem!

Paweł Najbar.

Z Brzeżan donoszą, że tam w przeszłym miesiącu rabusie wpadli do c. k. urzędnika powiatowego, i gdy ten chciał ich odgonić, zranili go bardzo, i złamali mu rękę.

Liczba rekrutów z Galicyi i z Krakowa będzie wynosić 12 tysięcy 71 ludzi. Mają się stawiać ci, co się porodzili w latach 1845, 1844, 1843, 1842 i 1841.

Gazety donoszą, że koło Lwowa, ma już teraz być okrutna bieda. Mnóstwo gospodarzy przychodzi do Lwowa, i chcą zaciągnąć pożyczki, na imie całych gromad, aby się jako ratować od zupełnego upadku, który nie omylnie nastąpi, gdyż już lichwiarze opanowali włości, a kto w ich ręce wpadnie, to się nie prędko wydobędzie.

Znowu kiedyś w Lwowskim sądzie, sądzono jednego podpalacza Michała Weresinka, ze wsi Starzysk, który przez zemstę podpalił wójta, za to, że go o coś oskarżył. Sąd skazał go na 15 lat ciężkiego więzienia; kiedy też ta zbrodnia podpalania zniknie w naszym katolickim kraju.

W Wiedniu stało się także nieszczęście, że nowiutka kamienica, jednego mydlarza, która jeszcze nawet nie była skończona, zawalila się raptem i zgniotła trzech rzemieślników na śmierć, a trzech jest śmiertelnie ranionych. Cóż się zaś te kamienice tak walą, niedawno w Berlinie, i znów w Wiedniu.

Wielmożnemu Pann S... za jego łaskawe rady i uwagi uprzejmie dziękujemy; niektóre rzeczy już pisaliśmy, a niektóre nie są w naszej mocy, lub nie są koniecznie do naszego przekonania; jednakże co możności, będziemy się starać dopełnić.

Nowsze wiadomości.

Po odprawieniu solennego nabożeństwa w kościołach rzymskim i greckim, otworzono w d. 23. Listopada sejm krajowy we Lwowie. Deputowanych zebrało się 119. O 12tej godzinie w południe książe Leon Sapieha miał pierwszy mowę wspominając o ważnych rzeczach, nad któremi radzić mają, i oświadczył wdzięczność Najjaśniejszemu Panu za wydanie manifestu z dnia 20. Września i za akt łaski, przez który wszyscy więźniowie na wolność puszczonymi zostali. Po nim przemówił Namiestnik generał Paumgarten i przedstawił ze strony Rządu sprawy, nad któremi sejm zastanawiać się będzie. Następnie ułożono dwa takie pisma z podziękowaniem Cesarzowi; jedno za ten Manifest, a drugie za amnestyją, to jest uwolnienie politycznych więźniów.

I w innych krajach monarchii oprócz Węgier i Wenecyi, tego samego dnia i w ten sam sposób sejmy otwartemi zostały.

Z Wiednia donoszą, że już odtąd po całej austryjackiej Monarchii, można bez paszportu jeździć, i także kto z innych krajów przyjedzie tu, nie potrzebuje paszportu żadnego, tak jak to jest w Szwajcaryi, w Anglii i innych wolnych krajach. Jeżeli zaś kto będzie jechał w takie kraje, gdzie paszportu trzeba z Austryi, np. do Prus, do Moskwy, to takiemu tutejszy urząd będzie wydawał na trzy lata odrazu paszporta; przez co zrobi się oszczędność w skarbie, bo tyle urzędników co dziś trudnią się pisaniem i odbieraniem paszportów, będą odsunięci. Ta wolność taka i ujęcie kosztów na paszporty, jest także wielkiem dobrodziejstwem Monarchy, za co trza być wdzięcznym, i nienadużywać tej łaski. I to także będzie wielkie dobrodziejstwo, że listy, o czem my wam już pisali, będą od Nowego Roku, w najdalsze strony Austryi, tylko po 5 centów opłacane.

Z Polski donoszą, że car moskiewski zmniejszył lata służby wojskowej; ze 16stu na 10 lat. To jest, że teraz rekruci wzięci do wojska moskiewskiego z Polski lub z Moskwy, będą tylko służyć 10 lat w wojsku. Piszą także z Warszawy, że na dniu 16tym Listopada, wywieziono z cytadali warszawskiej 60 więźniów biedaków na Sybir; kilku było skutych łańcuchami, a pomiędzy niemi jeden ksiądz staruszek, co już ma 80 lat.

Mój Boże, jaka to różnica! tu u nas wypuszczają z więzienia, a tam pod carem co raz więcej więżą i szlą w tę przeklętą Syberyją. No, ale kto doczeka to zobaczymy, kto to na tem lepiej wyjdzie, czy Najjaśniejszy Cesarz Austryi, co daje ludom wolność i swobody, czy moskal co więzi ludzi, morduje i nie ma ich za Boskie stworzenia?

☛ *Upraszamy tych Szanownych Prenumeratorów, którzy pomimo wezwania i przesłanego rachunku, dotąd należytości nie uiścili, o nadesłanie takowej, bo mając znaczne zaległości, nie jesteśmy w możności kosztów druku zapłacić.*

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*